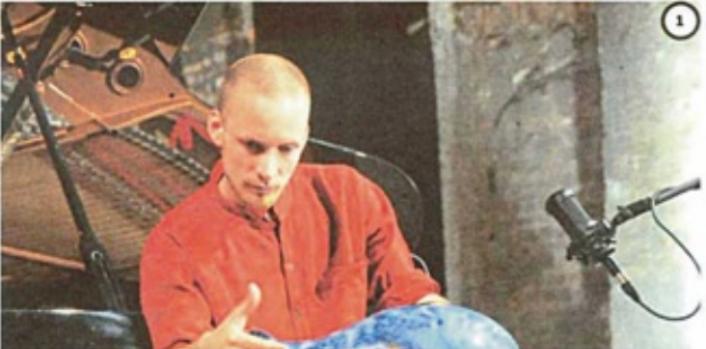


# Jazzowe rozmaitości

EWA PIASECKA

W niedzielny wieczór Palm Jazz gościł w Ruinach. W klimatycznym wnętrzu publiczność spotkała się twarzą w twarz z trzema zupełnie różnymi propozycjami muzycznymi. Koncert rozpoczął David Kuckermann w stylu etnicznym. Ze zręcznością prestidigitatora zanęglował różnymi grzebótkami i „przeszkadzajkami”, każdą ręką podając inny rytm na innym instrumentecie



i do już używanych dodając kolejne. Efekt osiągnął zupełnie niesamowity, bowiem publiczność ze zdumieniem i entuzjazmem śledziła jego poczynania. Od egzotycznych „przeszkadzajek” artysta przeszedł do bębniów. Zaprezentował różne ich typy, począwszy od używanych w Azji Środkowo-Wschodniej, poprzez zbliżony do tamburynu „iq”, charakterystyczny dla basenu Morza Śródziemnego, kończąc na niebieskim wazonie, przedstawionym publiczności jako pochodzący z Afryki „udu drum”. Szczęenna skrzynka okazała się instrumentem używanym do akompaniowania tancom flamenco, a nieoczekiwane subtelną melodię Kuckermann wydobył z cęgły, co lajkowi przypominało wok z pokrywką. Po tym występie żaden słuchacz nie powie, że instrumenty perkusyjne służą tylko do nadawania i „trzymania” rytmu. Stuk puków nie równy. Każdy jest oznaką barwy i fakturę brzmienia.

Po krótkiej przerwie – całkowita zmiana nastroju.

Na scenie zjawili się dwaj Francuzi – skrzypek Dominique

Pifarety i pianista François Couturier. Artysci o międzynarodowej renomie, współpracujący ze sobą i znani już gliwickiej publiczności z występów z Louisem Slavistem. Publiczność przyjęła ich ciepło, zwłaszcza kompozycje Couturiera z płyty Nostalgia (utwór tytułowy i poświęcony A. Tarkowskemu Andrzej). Tym razem słuchacze mieli okazję zmierzyć się z muzyką trudną, balansującą na granicy eksperymentu. Próba muzycznej odpowiedzi na inspiracje sztuką filmową dała bowiem



efekty bardzo interesujące, ale niejednolite, odwołujące się do różnych sfer wrażliwości estetycznej. Niektóre utwory ponoszą emocije, inne wydawały się bardziej koncepcyjne, prowokujące zablegam formalnymi. Ta część koncertu była bardzo ciekawa i posiadała własny, wyraźnie określony charakter, nie da się jednak ułożyć, że stanowiły propozycję adresowaną do bardziej wrażliwych słuchaczy.

Kolejna przerwa i kolejna zmiana. Buquet rozmaistości dopełniony został przez długo oczekiwany występ Krzysztofa Kobylinskiego (klawisze) z Reut Rivką Shabi (wokal), Dima Gorelikiem (gitara) i Tomem Dayanem (perkusja). W efektownej końcówce dołączyły do nich David Kuckermann, wzbogacając sekcję rytmiczną. Trzeba oddać sprawiedliwość muzykom, bo ta trzecia część stała się uwierzeniem wieczoru. Kadencja utworów towarzyszyły długie brawa, a niektórzy słuchacze witali nią nie tylko udane improwizacje, ale i pierwsze takty ulubionych melodii. Krzysztof wokal Shabi wywołał wśród słuchaczy prawdziwy entuzjazm, nie da się też ułożyć, że wśród fanów zdobył sobie już w Gliwicach Dima Gorelik. Po solowym występie Kuckermannu i duecie Pifarety – Couturier z prawdziwą przyjemnością obserwowało się sceniczną współpracę liczącej grupy muzyków. Stanowiąc sprawnie działający zespół, zapewniły sobie jednak dużą swobodę wykonawczą. Kobylinski liderował, ale z wyraźną satysfakcją pozował sobie na muzyczne dialo- gie z gitarą Gorelik i wokalistami Shabi albo, pozostając w tle, pozwalał na uwolnienie muzycznej inwencji pozostałych artystów. W ramach tej muzycznej demokracji pole do popisu dostała też sekcja rytmiczna, a Tom Dayan potwierdził swoją klasę. Osobne brawa należały się Kuckermannowi, który doznał zespołowi towarzystwa w kilku utworach. Gorączkowymi bravami został nagrodzony udany rytmiczny aneks, dopisany przez niego i Dayana do dźwięków zagnianych i wypisanych przez pozostałych artystów. Publiczność nie chciała pozwolić im na zjście ze sceny i aplauzem na stojąco wymogła całą serię bisów. Ruiny teatru słuchacze opuszczali w wyjątkowym nastroju, w pełni usatysfakcjonowani muzycznie.

1. David Kuckermann (jego egzotyczne instrumentarium)

2. Eksperymenty w nostalgicznym nastroju zaproponowali Dominique Pifarety i François Couturier

3. Krzysztof Kobylinski z wyciądem liderował towarzyszącym mu muzykom

